

Rumunia proizraelska?

23 stycznia 2014

Prezydent Traian Băsescu poparł skierowane do Autonomii Palestyńskiej żądanie premiera Benjamina Netanjahu uznania Izraela jako państwa żydowskiego, czyli przyjęcia narodowego-etnicznego i poniekąd wyznaniowego charakteru Medinat Yisra'el.

Podczas pobytu w Izraelu – kontrowersyjny rumuński przywódca porównał relacje żydowsko-palestyńskie do... stosunków łączących Rumunię i Mołdawię. „Mamy w Europie Republikę Mołdawii, przed wojną stanowiącą część Rumunii. Część mieszkańców tego państwa uważa się za Rumunów, część za Mołdawian i uznajemy ich prawo do dokonania takiego wyboru. Podobnie jest z naszymi relacjami z Izraelem. Zawsze będziemy uznawać niezbywalne prawo Izraelczyków do zadeklarowania ich ojczyzny jako państwa żydowskiego” – podkreślił T. Băsescu. Zaznaczył też, że Palestyńczycy chcąc uregulowania swego statusu narodo-państwowego, powinni przystać na żądania żydowskie, choć jednocześnie jako pozytywny przykład wskazał ewolucję polityczną gen. Ariela Szarona i jego elastyczność w stosunkach z Autonomią.

Celem wizyty był „dalszy postęp w stosunkach dwustronnych z Izraelem oraz w relacjach z rumuńską społecznością żydowską”, liczącą wg prezydenta, około 500 tys. ludzi. T. Băsescu, udając się z kolei na terytorium Autonomii, dodał, że Rumunia utrzymuje tradycyjnie dobre stosunki także ze światem arabskim, a wielu Palestyńczyków zdobywało wykształcenie właśnie w Rumunii. Prezydent przyznał, że Bukareszt „wycofał się” ze swego stanowiska, wyrażonego głosem wstrzymującym w głosowaniu na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ nad pełnym członkostwem Autonomii w 2011 r. Nie sprecyzował jednak przyczyn ani kierunku zmiany.

Rumunia jeszcze pod rządami Nicolae Ceaușescu jako jedyne

państwo bloku wschodniego utrzymywała stosunki dyplomatyczne z Izraelem po 1967 r., jednak w grudniu 1988 r. (podczas głosowania na rezolucją ONZ nr 43/177) podobnie jak inne państwa komunistyczne – wsparła aspiracje Palestyńczyków po ogłoszeniu niepodległościowej deklaracji OWP. Dawało to Bukaresztowi podstawy do zachowywania elastycznej postawy w konflikcie bliskowschodnim.

Jeszcze przed dwoma laty podczas europejskiego tournée premiera B. Netanjahu nie udało mu się uzyskać od Rumunów deklaracji negującej niepodległościową politykę Autonomii. Rumuni są także na celowniku diaspory żydowskiej w związku z historycznymi zarzutami o czynny udział w Holocauście. Bieżących relacji nie poprawiały też takie incydenty, jak sprzeciw rumuńskich agencji zatrudnienia i firm budowlanych działających w Izraelu wobec prób wykorzystania pracowników z Rumunii przy budowie osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu (w tej sytuacji Izrael zwrócił się do partnerów z Bułgarii i Mołdawii, nie zgłaszających takich zastrzeżeń).

Teraz jednak T. Bănescu szuka poparcia dla swego wielkiego planu, którym chce zwieńczyć kończącą się kadencję – czyli zjednoczenia Rumunii i Mołdawii. Czy jednak faktycznie najkrótsza droga z Bukaresztu do Kiszyniowa prowadzi przez Jerozolimę i czy kosztem miałoby być pogorszenie relacji z krajami arabskimi, za to większe zaangażowanie Rumunii w projekty atlantyckie i neokonserwatywne?

Prezydent T. Bănescu nie ma wątpliwości, ale jego politykę trudno nazwać inaczej, niż nader ryzykowną, by nie rzec awanturniczą. Jej skutki widzimy właśnie w Mołdawii, ściślej – w Gagauzji, a wkrótce być może także w Naddniestrzu. A wtedy można mieć wątpliwości, czy życzliwość Izraela, czy nawet pół miliona rumuńskich Żydów – pomoże Rumunom wykaraskać się z tego całego ambarasu.

Autor: karo

Źródło: Geopolityka.org